

Konrad Górski

Tytanizm Mickiewicza

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 22, 11-21

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Konrad Górski

TYTANIZM MICKIEWICZA

Rozważania niniejsze będą dotyczyły twórczości Mickiewicza, ale na razie zacznijmy od pewnych szczegółów biograficznych. Po wypadkach paryskich 19 VI 1849 r. posypały się liczne aresztowania również wśród dziennikarzy. Mickiewicz liczył się z tym faktem, wolał zatem jako redaktor „Tribune des Peuples” zejść na pewien czas z oczu władz policyjnych i zamieszkać w jakimś ustronnym zakątku Paryża. Zaprzyjaźniony z poetą adwokat, Antoine Dessus, zaproponował mu własne mieszkanie na peryferiach Paryża, a sam przeniósł się do hotelu. W liście do Władysława Mickiewicza Dessus tak opisuje chwilę przybycia poety do jego mieszkania: „Zaraz nazajutrz około jedenastej wprowadził się pański ojciec z całą uprzejmością i z tą wielkością w prostocie, którą zwykł był ujawniać w najdrobniejszych nawet okolicznościach”¹.

Ta wielkość w prostocie promieniowała z Mickiewicza niezależnie od jego woli i świadomości już od wczesnych lat młodości. Ślad tego pozostał w jego korespondencji z najbliższym przyjacielem i kolegą Janem Czeczotem, który napisał do Adama list (15 XII 1819), podkreślając swą przyjaźń dla niego i jego niezwykle wartości w sposób tak entuzjastyczny, że Mickiewiczowi wydało się to przesadą. Odpowiedział niemal z irytacją:

„Twoje bojaźni pochodzą z jakiegoś fałszywego, a od dawna w tobie dostrzeganego przekonania o mojej jakiejś wyższości. [...] Skąd tobie ta upstrzyła się wyższość, której ja w sobie nie widzę? Nie dlatego, żebym był skromny, ale że przecie nie jestem na tyle głupi, abym sobie, czego nie mam przyznawał.”²

A jednak instynktowne odczucie Czeczota było słuszne. Wewnętrzna potęga przyszłego autora *Improwizacji* musiała już wówczas promieniować z niego. Było to na razie trudne do udowodnienia i do wyrażenia słowami, ale dla natury tak subtelnej jak Czeczot stawało się dostrzegalne i oczywiste.

W młodym poecie jeszcze na dwa lata przed tą wymianą listów z Cze-

czotem kielkowały refleksje na temat wielkości i jej znaczenia dla moralnych zobowiązań człowieka, w którym ona potencjalnie tkwi. Z pism zachowanych w Archiwum Filomatów wynika niezbicie, że tym członkiem organizacji, który się najwięcej zastanawiał nad jej przeznaczeniem i społecznym kształtem, był właśnie Mickiewicz. Jego rozum i wyobraźnia wyznaczały cele działalności i ich realizację. Wyraziło się to w pismach teoretycznych i w poezji, której najwybitniejszym utworem w początkach istnienia Towarzystwa Filomatów stał się programowy wiersz, zaczynający się od słów: *Już się z pogodnych niebios ośma zdarła smutna*. Program moralny, jaki poeta usiłuje narzucić swym towarzyszom, jest bardzo ambitny i wymagający najwyższych wysiłków. W jednym punkcie wkracza on w zakres naszego tematu, gdy padają słowa:

Niech każdy jak ów Greczyn głosi dzielność swoją:
„Mocniejszy jestem — cięższą podajcie mi zbroję”.

Dwuwersz ten, napisany na progu twórczości poetyckiej Mickiewicza, ma fundamentalne znaczenie dla jego życia i działalności literackiej.

Niezależnie od jego roli stanowi on zagadkę filologiczną. Zaimek „ów” sugeruje, że jest mowa o jakimś znanym Greczynie, który miał wypowiedzieć słowa o najwyższej wadze moralnej. Ale wysiłek największych znawców historii czy literatury greckiej nie rozwiązał zagadki, kim jest ów Greczyn poza mało przekonywającymi domysłami. Może obrano fałszywy kierunek poszukiwań. Od greckiej tematyki roi się literatura francuska XVII i XVIII w., więc może istniał jakiś znany gronu filomatów, a dziś zapomniany, mało ważny utwór, w którym bohater mówi przytoczone tu słowa. Ale zostawmy tę sprawę historycznoliterackim erudytom, bo w tej chwili ważne dla nas jest tylko to, że Mickiewicz uznał je za swoje. Uznał jako swój program moralny, gdy uświadomił sobie, że jest mocniejszy od innych i że ta świadomość miała podyktować pewne obowiązki wobec własnego narodu. Posługując się obrazem biblijnym, który trzykrotnie wróci na kartach jego twórczości, kiedy się poczuje nowoczesnym Samsonem.

Ale to się miało stać wtedy dopiero, gdy Gustaw przemienił się w Konrada. Przed procesem młodzieży wileńskiej poeta przeżywa swoje sny o potędze i głosi kult geniuszów.

Zacytowane tu słowa Greczyna mają jeszcze charakter rozumowego nakazu, są konsekwencją społecznej etyki XVIII w. W dwa lata później Mickiewicz jeszcze nie mający jasnej świadomości, że już stał się romantykiem (stało się to w kilka tygodni po napisaniu *Ody*), wybuchnie radosną wizją tego, co może dokonać młodość. Bohaterska śmierć podczas zdobywania grodu sławy okaże się szczęściem, czyny na miarę Heraklesa przestaną być mitem, a ruszenie z posad bryły świata i pchnięcie jej na nowe tory okaże się czynem wykonalnym. Gradacja coraz to

potężniejszych obrazów, odtwarzających wielkość czynów młodości, kończy się wizją stworzenia chaosu walczących żywiołów nowego świata, gdy miłość ogniem zionie, takim ogniem, do jakiego zdolna jest tylko młodość.

W okresie setnej rocznicy śmierci Mickiewicza pojawiło się wiele studiów o znaczeniu jego poezji dla budzenia się świadomości narodowej ludów, których życie zbiorowe umorzyła wielowiekowa niewola. Nie jest rzeczą przypadku, że tymi utworami, które oddziaływały najsilniej, były: *Oda do młodości*, *Konrad Wallenrod* i *Księgi narodu i pielgrzymstwa*.

Z tego romantycznego ducha wyrosły jeszcze w okresie wileńsko-kościelnickim kult geniuszów i marzenie o czynach, które przynoszą sławę.

W wierszu *Do Joachima Lelewela* czytamy:

Tak dzielne geniusze panują nad światem,
Teraźniejszość upada przed ich majestatem.

A w IV cz. *Dziadów* Gustaw (jeszcze w godzinie szaleństwa) tak kreśli możliwości, jakie osiąga wielkość:

...jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku,
Czasem ją oddech Minerwy roznieci,
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jeśli дума rozżarzy w pochodzie,
Wtenczas zagrzmi bohater, pnie się do szkarłatu
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu,
Albo skinieniem oka stare trony wali.

Wszystko to mówi człowiek, który jest świadom, że nieszczęśliwa miłość zamknęła przed nim te możliwości. Przypomina sobie z goryczą rezygnacji:

Kiedyś duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,
Kiedyś budził mię ze snu tryumf Milcyjada.

A po tych słowach wygłasza jedną z początkowych strof *Ody do młodości*, utworu, który wtedy był znany tylko gronu filomatów:

Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Proces filomatów i filaretów, skazanie ich na deportację z ojczyzny uświadomiły poecie, że sny o wielkości i potędze, marzenia o tryumfach Milcyjada rozsypały się jak domek z kart po zetknięciu się z rzeczywistością carskiej Rosji. W napisanym później *Dziadów części III Ustępie* (wiersz *Petersburg*) mamy taki obraz pewnej grupki ludzi, idących ulicami północnej stolicy:

Szło kilku ludzi między tym natłokiem,
Różni od innych twarzą i odzieniem,
Na przechodzących ledwo rzuca okiem,
Ale na miasto patrzą z zadumieniem.
Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
Po tych żelazach i po tych granitach
Czepiają oczy, jakby probowali
Czy mocno każda cegła osadzona;
I opuścili z rozpaczą ramiona,
Jak gdyby myśląc, człowiek ich nie zwali!
Dumali — poszli — został z jedynastu
Pielgrzym sam jeden, zaśmiał się złośliwie,
Wzniósł rękę, scisnął i uderzył mściwie
W głaz; jakby groził temu głazów miastu.
Potem na piersiach założył ramiona
I stał dumając i w cesarskim dworze
Utkwił żrenice dwie, jako dwa noże;
I był podobny wtenczas do Samsona,
Gdy zdradą wzięty i skuty więzami
Pod Filistynów dumał kolumnami.

W kórnickim autografie tego urywka zamiast słowa „pielgrzym” widnieje: „Konrad”, a więc autobiograficzne pochodzenie przytoczonego tu urywka nie ulega wątpliwości. Jakże łatwo było ruszać ziemię z posad i stwarzać nowy świat z chaosu sprzecznych żywiołów, gdy byliśmy uniesieni na skrzydłach zapału w krainie rajskiej ułudy. Ale świadomość, że obowiązuje nadal wybranie cięższej zbroi, skoro się jest mocniejszym od innych, ani na chwilę się nie załamała w obliczu rzeczywistości, w której się Samson znalazł. Pozostaje tylko znalezienie w odmiennej sytuacji innych metod postępowania.

Tu przyszedł z pomocą Machiavelli. Poeta dał w przedmowie krótki ale bardzo treściwy zarys historii Litwy, aby słowami: „Litwa jest już całkiem w przeszłości” odwrócić uwagę cenzury i rosyjskich czytelników od związku fabuły utworu ze współczesnością, ale zamieszczając na karcie tytułowej cytaty włoski, że są dwa sposoby walki: „trzeba być zarazem lisem i lwem”, zdradzał rzeczywisty i aż nadto aktualny sens swego poematu. Bohater główny, występujący pod trzema imionami: Alf, Walter i Konrad, ukazany został w okresie swej miłości do Aldony zrazu jako szczęśliwy kochanek. Niestety, szczęście to miało trwać krótko:

Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę szlachetną;
Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.

Gdy walka rycerska, sposobem lwa, stawała się coraz bardziej beznadziejna, Walter wie, że jest jeszcze drugi sposób, ale myśli o nim ze wstrętem. Nie wyjawia go Aldonie, ale ją uprzedza:

...stokroć przeklęta godzina
W której od wrogów zmuszony chwycę się tego sposobu.

Ta godzina przyszła. Wdzianie cięższej zbroi stało się równoznaczne z wyrzeczeniem się własnego szczęścia, zatruciem szczęścia Aldony i obraniem sposobów walki lisa. Jeszcze przed rozdzierającym serce rozstaniem mówi Aldonie o nieszczęśliwym losie niewiast, jeśli kochają szaleńców, których oko wybiegać lubi za wioski granice, których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć. Po raz pierwszy pojawia się myśl o przekleństwie wielkości:

Wielkie serca Aldono, są jak ule zbyt wielkie

Miód ich wypełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek.

W chwili rozstania znów nawiązuje do tragicznego fatum wielkości:

Jesteś wolna, jesteś wdową po wielkim człowieku,

Który dla dobra ojczyzny wyrzekł się — nawet i siebie!

Po latach, gdy już jako Wielki Mistrz rozmawia z Aldoną i usłyszy z jej ust coś w rodzaju pociechy, że jakich jeszcze rozkoszy można pragnąć, skoro się poznało Boga wielkiego na niebie i kochało męża wielkiego na ziemi, odpowiada jej bolesnym wyznaniem:

Wielkość! I znowu wielkość, mój aniele!

Wielkość, dla której jęczymy w niedoli.

Czytelnik dzisiejszy, kierując się współczesnym poczuciem językowym, nie rozumie istotnego sensu drugiego wiersza. Zgodnie ze staropolską składnią przyimek „dla” został tu użyty nie do oznaczenia celu, lecz przyczyny, a forma „której” nie jest celownikiem, lecz dopełniaczem. Chodzi o to, że oni jęczą w niedoli z powodu wielkości. Zadośćuczynienie moralnym obowiązkom, jakie nakłada świadomość własnej wielkości, jest przyczyną nieszczęścia ich obojga.

A więc wielkość jako źródło tragicznego przeznaczenia.

Powieść Wajdeloty, której celem było wyrwanie Konrada z duchowego odretwienia, powoduje wybuch wstrząsających przeżyć, jakie się nagromadziły w jego duszy. Jest to ten urywek poematu, gdzie przekleństwo wielkości znalazło najboleśniejszy wyraz:

Znam ja was, każda piosnka wajdeloty

Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie;

Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,

Nam zostawiacie chwałę i zgryzoty.

Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka

Na kształt gadziny obwija pierś dziecka

I wlewa w duszę najsroźsze trucizny,

Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny.

Gdy po wypełnieniu swoich zamiarów Konrad, wróciwszy do zamku malborskiego, wyjawia Aldonie, że odwiedził miejsca, gdzie przeżywali szczęśliwe chwile swojej miłości, i teraz pragnie ich wskrzeszenia, spotyka się z największym ciosem, jaki mógł go spotkać: Aldona tego nie pragnie. Wypowiada nawet okrutne słowa: „Ja cię, mój drogi, nie chcę widzieć z bliska”, w stosunku do których Odyniec miał jakieś bliżej

nieznane zastrzeżenia. Ale Mickiewicz wiedział, co robi, i w liście do niego (28 IV 1828) odpowiedział krótko i stanowczo, że wiersz ten utrzymuje i broni przeciw zarzutom. Głębokie powody, dlaczego tak czyri, starałem się wykazać w rozprawie: *Miłość i erotyka w twórczości Mickiewicza okresu rosyjskiego* (przedruk w: *Mickiewicz — artyzm i język*, 1977), a tu podkreślę, że Mickiewicza cechowała całkowita, rozumowa świadomość jego artystycznych rozstrzygnięć. W przemowie do Aldory Konrad wyraża nie tylko chęć powrotu do osobistych uczuć, ale i jakieś moralne wycofanie się z czynów, których dokonał. Po odejściu od wieży spotyka się w nocnym mroku z jakimś cieniem, który słowem: „biada” zapowiada mu bliskie wykonanie wyroku śmierci, na którą go skazał sąd femiczny. To mu przywraca siłę moralną i zachwiane poczucie wielkości. Krzyżakom, co przyszli, by go zabić, powie teraz całą prawdę i to będzie końcem życia nowożytnego Samsona. Depcząc płaszcz Wielkiego Mistrza ze słowami: „Oto są grzechy mojego żywota”, objawia im cel i sens swego postępowania:

Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów;
Tam marzną waszych ostatki szeregów.
.
Ja to sprawilem; jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!
Jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny,
Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem.

W twórczości okresu rosyjskiego *Konrad Wallenrod* jest okazaniem, do jak tragicznych następstw może zaprowadzić świadomość własnej wielkości. Ale jest inny utwór z tych samych czasów, który jest wyrazem upojenia własną wielkością. To *Farys*. Tylko że w pierwszym dziele wchodziła w grę walka z ludźmi, a w drugim zwycięstwo człowieka nad siłami przyrody.

Zainteresowania poety wówczas modnym w romantyzmie orientalizmem (*Sonety krymskie*, *Szanfary*, *Almotenabbi*) skojarzyły się ze wspomnieniami Wacława Rzewuskiego o jego przygodach na Bliskim Wschodzie, ogłoszonymi niegdyś w „Dzienniku Wileńskim”³. Zdobył on wielką popularność wśród Beduinów swoim trybem życia, znajomością gatunków koni i opanowaniem sztuki jeździeckiej, a nade wszystko niezwykłą odwagą. Okazał ją m.in. w narażeniu swego życia, gdy jednym z celów jego wędrówek po pustyni była chęć poznania jednego z najgroźniejszych zjawisk tamtejszej przyrody, wiatru Samieli. Jest to „wiatr morowy, wiejący na pustyniach Arabii, który sprząta tyłu pielgrzymców idących do Mekki”, i który „wpadłszy w wyższy pas Afryki, porывa i pędzi przed sobą powietrze, ogrzane upałem słonecznym i zarażone wszystkimi wyziewami szkodliwymi i zanoszi je do Arabii”.

Mickiewicz nie omylił się, gdy rozpoznał wielkość tego człowieka



Prof. Konrad Górski, doc. Zbigniew J. Nowak, prof. Mieczysław Inglot w czasie Sesji Mickiewiczowskiej



Jubileuszowy Zjazd Delegatów. Przemawia wiceprezes Zarządu Głównego prof. Roman Taborski. Na planie pierwszym od lewej: mgr Maria Bokszczanin, prof. Tadeusz Ulewicz, doc. Stanisław Makowski

i uczynił go modelem bohatera swego poematu. Po kilku latach od napisania *Farysa Rzewuski* zginie w wojnie 1830/1831 r. i nowy pomnik poetycki wystawi mu Słowacki w swej *Dumie o Wałławie Rzewuskim*. Swoją wielkość moralną pokazał naprzód w pokonywaniu wszystkich ostrzeżeń, jakie bohater otrzymuje przed grożącymi mu niebezpieczeństwami, a w końcowym obrazie karawany, wygrzebanej wiatrem z piasku, z której pozostały tylko kości jeźdźców na szkieletach wielbłądów, nieustraszony Beduin mógł się naocznie przekonać, jaka czeka go przyszłość. Po zwycięstwie nad antropomorficznie zobrazowanym żywiołem bohater przeżywa stan ekstazy, wyrażający się w umiłowaniu całego świata i roztopieniu się duszy jego w niebie.

Na marginesie stylizacji końcowego urywka mamy znów staropolskie użycie słowa „uprzejmy”, które — jak zawsze u Mickiewicza — znaczy: „miłujący, rozkochany w czymś”.

Radość zwycięstwa, odniesionego przez wielkość, czyni z *Farysa* antytezę *Konrada Wallenroda*, gdzie zwycięstwo musiało być okupione tragizmem i śmiercią Samsona. Napisany na krótko przed powstaniem listopadowym wiersz *Do Matki Polki* przepowiada jej synowi przyszłość jeszcze boleśniejszą. Nie jest rzeczą przypadku, że istotnie takie mu będzie sądzone przeznaczenie, albowiem w jego źrenicach błyszczy geniuszu świetność, a z czoła widna jest dawnych Polaków duma i szlachetność. Wielkość w tym pokoleniu pociąga za sobą nieuchronnie tragiczne fatum.

Lata romantycznego przełomu, przypadające na okres nauczycielstwa po ukończeniu studiów, były rodzajem nawrócenia poety. Czucie i wiara ukazywały drogę prawd żywych, niedostępnych dla rozumu. Okres rosyjski przyniósł załamanie tej postawy. Nie wyrażało się to w jakimś zwrocie do ateizmu czy materializmu, lecz w rozbracie z siłami nadprzyrodzonymi, co rządzi światem. Samotny podróżnik zazdrości podczas burzy morskiej tym, co się umieją modlić. W bohaterze tragicznego poematu tli się na dnie duszy „chrześcijaństwo żywe, a potem zaniedbane”, jak to miała powiedzieć Odyńcowi Natalia Bisping⁴. Bunt przeciw Bogu, który nie jest miłością, ale tylko mądrością, przeżył poeta w okresie pisania *Konrada Wallenroda*. Potem — nie bez wpływu Oleszkiewicza przyszło drugie nawrócenie, rzymskie, w latach 1829 - 1830, którego poetyckim wyrazem będzie *Arcy-Mistrz* oraz *Aryman i Oromaz*. W świetle tego drugiego nawrócenia poczucie własnej wielkości odsłoniło tkwiące w nim niebezpieczeństwo: zejście na manowce buntu pod wpływem pychy. Historią błędu i upadku, spowodowanego przez pychę, stanie się „Improwizacja”, wydobyciem z przepaści interwencja Księdza Piotra, a ukazaniem właściwej drogi, na której wielkość odnajdzie swoje przeznaczenie, *Widzenie Księdza Piotra*.

Improwizacja, błędnie uznana przez jednego z historyków literatury za liryczny wybuch, który poeta wyzyskał następnie jako fundament III cz. *Dziadów*, nie ma nic wspólnego z liryką. Jest to scena dramatyczna, rozegrana między Bogiem i tytanem. Początkowo milczenie Boga Konrad uważa za odmowną odpowiedź i dopiero niemożność wymówienia przez zbuntowanego człowieka słowa: „carem” jest czynną interwencją Boga. Jak wynika z kłótni diabłów, wymówienie tego słowa byłoby równoznaczne ze strąceniem do piekła. Ale świadomość Konrada po jego upadku wypełniona jest innym przeżyciem. Pierwsze jego słowa brzmią:

Przepaść — tysiąc lat — pusto — dobrze — jeszcze więcej!
Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy tysięcy —
Modlić się? — tu modlitwa nie przyda się na nic —
I była taka przepaść bez dna i bez granic? —
Nie wiedziałem — a była

Słowa te są echem *Apokalipsy* (rozd. XX, w. 1—3):

„I ujrzałem anioła zstępującego z nieba i mającego w ręku klucz przepaści z łańcuchem wielkim. I uchwycił smoka, węża znanego od dawna, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wrzucił go do przepaści zamkniętą i położył nad nim pieczęć, aby więcej nie zwodził narodów, dopóki nie upłynie tysiąc lat. A potem ma być uwolniony na czas niewielki” (przykł. ks. E. Dąbrowskiego).

A więc Konrad ma świadomość, że jest szatanem, strąconym w przepaść, gdy bunt jego doszedł do najwyższego punktu i spowodował odpowiedź potężniejszych od niego sił nadprzyrodzonych. Jest to upadek analogiczny do strącenia w przepaść Lucyfera (*Izajasz*, 14, 12—16), Prometeusza (zakończenie tragedii Ajschylosa *Prometeusz skowany*), czy wreszcie Arymana z wiersza: *Aryman i Oromaz*.

Ale między wymienionymi tu postaciami, biblijnymi czy mitologicznymi, z jednej strony i bohaterem III cz. *Dziadów* istnieje zasadnicza różnica: tamte należą do świata nadprzyrodzonego, podczas gdy Konrad jest człowiekiem. Drogę do wyrównania szans pokazał Shaftesbury swoją koncepcją Prometeusza jako twórcy nowych form życia (według odmiennej wersji mitu Prometeusz miał stworzyć człowieka). W tym ujęciu tytan grecki stał się symbolem artysty jako nie naśladowcy natury, lecz twórcy⁵. Konrad, wygrawszy swoją pieśń na gwiazdach, wie, że jako twórca kocha swoje twory, i czuje się uprawniony do „zajrzenia w uczucia Boga”, czy Stwórca świata również kocha stworzonych przez siebie ludzi. Wątpliwość w tym względzie obudził w Konradzie fakt, że jego naród cierpi bez winy. Tu tkwi podłoże myślowe *Improwizacji*, etyka racjonalizmu XVIII w., uznająca cierpienie jedynie jako następstwo błędnego postępowania. Konrad, czując się „największym z czujących na ziemnym padole”, ma pewność, że jako artysta, stwarzający doskonałe dzieła sztuki słowa, gdyby miał tę władzę, jaką ma Bóg, stworzyłby większe dzieło, niż Stwórca świata — „zanuciłby pieśń szczęśliwą”. Stąd

żądanie rządu dusz, którego spełnienie będzie dowodem, że Bóg jest miłością.

Ksiądz Piotr, uwolniwszy Konrada z opętania przez szatana, przyznaje, że jego myśl o cierpieniu narodu polskiego bez winy była słuszną, ale skierowana na błędną drogę przez rozum, który nie był zdolny przypuścić, że takie cierpienie może być odkupieniem za winy innych narodów, rządzonych przez zbrodniczych władców. Objawieniem tej misji będzie *Widzenie Księdza Piotra*, zapowiadające przyszłą rolę tego, co błędził, a stanie się namiestnikiem wolności na ziemi i wskrzeszeniem narodu.

Wielkość, sprowadzona na manowce przez pychę rozumu, odnajdzie poprzez analogię cierpienia Polski do cierpienia Zbawcy świata swe właściwe przeznaczenie.

Ale dzieje wielkości w poezji Mickiewicza na tym się nie kończą. Nową kartę tych dziejów wypełni żywot Jacka Soplicy. Tym razem bohater utworu nie będzie potomkiem Greczyna, co domagał się cięższej zbroi. Nie chodzi bowiem w dziejach Jacka o moralne zobowiązania, jakie wynikają z poczucia wielkości, lecz o niebezpieczeństwo wykolejenia się człowieka, w którego świadomości to poczucie góruje nad wszystkim. W spowiedzi Jacka wielokrotnie wraca przyznawanie się do pychy.

Postępowanie Stolnika, który nie mógł nie zauważyć miłości Jacka do Ewy, ale udawał, że się tego nie domyśla, było wyjątkowo obraźliwe dla ubogiego szlachcica, który jednak wiedział, że w Polsce „szlachcic urodzony jest zarówno z panami kandydat korony”. Wobec tego i on nie chciał się zniżyć do próżnej prośby:

Wszystko to prawda z pychy, żeby nie ubliżyć
Imieniowi Sopliców...

.
Bo jakież by to były między szlachtą mowy,
Gdyby wiadano, iż ja, Jacek...
Soplicy Horeszkowie odmówili dziewczkę!
Że mnie, Jackowi, czarną podano polewkę!

W tej udręce Jacek coraz bardziej staje się ofiarą szatańskich pokus, które mu podsuwa pycha:

Kluczniku, twoje serce poczciwe nie umie
Uczuć, ile jest piekła w obrażonej dumie.

Następstwem podszeptów szatana dumy stanie się małżeństwo z jakąś ubogą dziewczyną, pijaństwo z rozpaczy i stopniowy upadek dawnego znaczenia w środowisku, w którym odgrywał wielką rolę:

A potem ze mnie dzieci śmiały się włościąnskie!
Tak zrobiłem się nagle w oczach ludzkich lichy!
Jacek Soplica! — Kto zna, co jest czucie pychy...

I tak doszło do niezamierzonej, odruchowo popełnionej zbrodni. A gdy

przyszła chwila zrozumienia, że jedynym ratunkiem' może być tylko ekspiacja, Jacek uświadamia sobie właściwe źródło swego upadku:

Bardziej niżli z miłości, może z głupiej pychy
Zabiłem; więc pokora, wszedłem między mnichy,
Ja niegdy dumny z rodu; ja, com był junakiem,
Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem
Że jako Robak w prochu...

Ekspiacją stała się walka za kraj i długie pasmo różnych cierpień. Głowę zmarłego promienie wschodzącego słońca ubrały złotem, „że błyszczał jako święty w ognistej koronie”. Wielkość tego człowieka znalazła nareszcie swój najwyższy wyraz. Tu się nasuwa poczęta z ducha romantyzmu refleksja Krasińskiego: pierwiastek zbrodni i cnoty jeden: moc ducha, tylko kierunki różne”.

Przeżycie wielkości w poezji Mickiewicza zostało ukazane w losach trzech bohaterów w całkowicie odmiennej postaci. Pierwszy z nich, posłuszny młodzieńczemu nakazowi, że wielkość zobowiązuje do obierania drogi największego oporu, poświęca osobiste szczęście dla ratowania własnego narodu i w pełni świadom swego tragicznego przeznaczenia ginie śmiercią Samsona. Drugi, chcąc osiągnąć to samo, co pierwszy, wypowiada walkę nie ludziom, lecz Bogu. Pycha rozumu doprowadza go do upadku, zrozumienie własnego błędu otwiera drogę do realizacji wielkiego przeznaczenia. Trzeci bohater nie wyrasta z moralnych nakazów Greczyną, a z drugim łączy go upadek, spowodowany przez pychę. Tam była pycha rozumu, tu wynikająca z poczucia wielkości własnego ja. Stąd ekspiacja na drodze wyrzeczenia się własnej osobowości, wyrzeczenia tak wielkiego, że nie objawia Tadeuszowi przed rychło mającą nastąpić śmiercią, co ich łączy.

Konflikty moralne, do których prowadził tytanizm, dały w wyniku ostatnią wypowiedź poety na temat wielkości. W *Zdaniach i uwagach* zamieszczony jest dwuwiersz, zatytułowany: *Prawdziwa wielkość*. Brzmi on tak:

Dobrze by w życiu świeckim, jak niegdyś w kościele,
Tego tylko zwać wielkim, kto wycierpiał wiele.

Jak wynika z listu do Odyńca (grudzień 1836), jest to parafraza refleksji Saint-Martina, kogo należałoby nazywać człowiekiem zasłużonym. Mickiewicz odniósł to do wielkości.

Przypisy

- ¹ W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*. Poznań 1985, t. 4, s. 252.
- ² *Archiwum Filomatów — Korespondencja*. Kraków 1918, t. 1, s. 345 - 352; odpowiedź Mickiewicza — 20 XII 1819 r.
- ³ „Dziennik Wileński” 1828, tom 2, s. 418, 419 i 422.
- ⁴ List Mickiewicza do Odyńca z 28 IV 1828 r.
- ⁵ Rolę Shaftesbury’ego w osiemnastowiecznej interpretacji mitu o Prometeuszu wykazał Oskar Walzel w rozprawie: *Das Prometheussymbol von Shaftesbury zu Goethe*, „Neue Jahrbücher f. d. klas. Altertum etc.” 1910 Band XXV. Uzasadnienie podanej tu szkicowo interpretacji III cz. *Dziadów* dałem w rozprawie: *Przezwyciężenie prometeizmu w „Dziadach” w: Mickiewicz — Artyzm i język*, Warszawa 1977.